

KIEDY PROFESOR STRAJKUJE.....

/fragment ze Wspomnień nauczycielki /

Był to lipcowy poranek 1944 roku. Przez cały Jędrzejów przebiegła jakby iskra elektryczna. Rewolucja w Niemczech! Hitler zabity! Wojna się kończy! Niemcy biegali wystraszeni a mieszkańcy Jędrzejowa rozpromienie ni udzielali sobie wzajemnie coraz to nowych rewelacyjnych wiadomości.

Miałam właśnie na ten dzień wyznaczony wyjazd w teren na egzaminy na wsi w okolicy Wodzisław, a na wieczór maturę pisemną z języka polskiego w domu wizytatora tajnego nauczania profesora Bronisława Czerwińskiego. Bez względu na sytuację postanowiłam jechać i kiedy rano zajęchały po mnie w umówione miejsce konie, bez namysłu wybrałam się w podróż. Pogoda była piękna a droga szybko mijala. Niedaleko Jędrzejowa spotkałam jedną z moich uczennic jadącą gdzieś na rowerze. Być może wiozła jakieś ważne polecenie. Stał uczniowie Tajnego Liceum prawie wszyscy byli w różnych grupach partyzanckich. Rano pracowali w różnych zakładach pracy, popołudniem chodzili na lekcje a wieczór lub w nocy odbywali swoje ćwiczenia. wojskowe.

Po dwugodzinnej podróży przez malowniczą okolice Rąbki przybyłam do młyna, gdzie najpierw egzaminowałam grupę dzieci wiejskich, około dziesięcioro uczniów, a potem syna właścicielki. Był to już starszy, bardzo miły chłopiec, który miał zdawać trzecią klasę. Niestety nie był odpowiednio przygotowany. Zawstydzony usiłował uzyskać u mnie dob-

A

ty stopień za wszelką cenę.

- Pani profesorko! Ja nie mogę przygotowywać się do poprawki, bo ja muszę wyjechać do Kielc. Już wszystkie przedmioty mam zdane, z wyjątkiem języka polskiego.

- To trudno. Pojedźcie pan, a po powrocie za miesiąc zgłosi się pan do mnie na egzamin.

- Nie mogę! Ja mam rozkaz dziś w nocy wyruszyć rować do Kielc. Jestem żołnierzem!

- Rozumiem dobrze, że pan musi wykonać rozkaz, ale tak jak Pan jest żołnierzem i musi być posłuszny, tak samo i ja jestem nauczycielką. Składałam przysięgę, że będę uczyć, a więc i egzaminować uczciwie i nie mogę dawać dobrych stopni jeżeli uczeń nie wykaze się odpowiednimi wynikami prac

Egzamin trwał sześć godzin, gdyż uczniowie musieli pisać wypracowanie i odpowiadać ustnie z gramatyki, lektury i przerabianych czytanek. ~~Jeszcze~~ nie odpoczęłam, kiedy zajechała po mnie furmanka którą miałam się dostać do państwa Czerwińskich. Czekała tam na mnie Wanda, córka kuratora tajnego nauczania na okręg kielecki. Miała pisać wypracowanie piśmienne w obecności mojej oraz wiatatora - pana domu. Miała na to dwie godziny czasu, poczem, po skonrolowaniu przez nas pracy piśmiennej, zdawała egzamin ustny. Było około jedenastej w nocy, kiedy skończyłam nareszcie szczęśliwie te ostatni w tym dniu egzamin nareszcie położyłam się spać. Ale nie zdążyłam zamknąć znużonych powiek, gdy ktoś zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi.

- Proszę nas puścić do pani profesorki! rozległy się za oknem młode głosy - przyszliśmy na egzamin.

Pani Czerwińska, która jeszcze nie zdążyła się położyć, wybiegła do sieni i zaczęła pertraktować



wać ze spóźnionymi kandydatami, ale naprzeczno. Wtargnęli do pokoju i stanęli przede mną na baczność. Wpadające przez okno światło księżyca oświetliło ich twarze. Poznałam dwu młodych Szlenków, wysiedlonych ze Śląska krewnych młynarza, sąsiada państwa Czerwińskich.

- Pani profesorko! Na rozkaz ojca meldujemy się do egzaminu!

- Nie mogłam ich zatrzymać - tłumaczyła mi gospodyni pani domu.

9 Czy wyście poszaleli? Chcecie zdawać egzamin teraz, o tej godzinie? Idźcie spać, przyjdę do was jutro rano.

9 Pani profesorko! Ojciec kazał nam zameldować się u pani zaraz, jak tylko się dowiedział, że pani tu jest. Jutro rano możemy już być w drodze z powrotem na Śląsk. Pani przecież wie, że Hitler zabity!

-. Wiem. Mimo tego ani myślę was pytać dzisiaj. Jest już prawie dwunasta godzina w nocy a ja od szóstej ~~jutro rano~~ rano jestem na nogach, albo w drodze albo w pracy. - przy egzaminach. Jestem nieprzytomna ze zmęczenia. Przyjdę do was jutro rano. Dobranoc!

Z tymi słowy odwróciłam się od nich i zamknęłam oczy. Chłopcy postali jeszcze chwilę i poszli do domu.

Na drugi dzień rano udałam się do nich na egzamin. Pokazało się że jednak nigdzie nie pojechali. Po jakimś czasie nadszedł do młyna wizytator pan Czerwiński i roześmiany opowiadał mi swoje spotkanie z chłopcami z lasu.

- Właśnie bawiłem w sąsiednim dworze, kiedy dano mi znać, że przyszli chłopcy z lasu i chcą się ze mną widzieć. Wyszedłem do nich, obskoczyli mnie naokoło wołając:

Panie wizytatorze, my chcemy mieć maturę!

- Bardzo dobrze chłopcy, ale w takim razie zgłoszcie się do egzaminów. - odparłem. Ale jakoś nikt

A

się nie zgłosił. Natomiast pojawiło się trzech młodych chłopaków u państwa Szlanków z prośbą, aby ich odwieść do Jędrzejowa. Zgodziłam się. Odwoziła mnie jedna z kuzynek pana Czerwińskiego, mężczyźni nie chcieli, ponieważ przeszyła się wiadomość o potyczce między partyzantami a Niemcami w okolicy Sędziszowa.

Pojechaliśmy więc razem z trzema chłopcami. Najstarszy miał lat dziewiętnaście. Byli ubrani w niemieckie wojskowe spodnie, i czapki, przy pasach mieli bagnety.

- Mam rozkaz jechać do Warszawy - mówili do mnie - Bardzo mię to cieszy, ale czy nie moglibyście tych bagnatów schować? Przecież możemy spotkać Niemców, gotowi was i nas zabrać - powiedziałam.

Chłopcy namyślali się przez chwilę, ale wreszcie usłuchali mojej rady. A tymczasem z drogi dobiegały głosy, zaczęły nas mijać turmanki i piesi, a wszyscy zaczęli się wstrzymać, niektórzy robili mocno przestankę, kilka osób się przeżegnało. Koło domu do myślenia chłopaków. Poszeptali coś ze sobą i na jakieś dwa kilometry przed Jędrzejowem zeskoczyli z turmanki.

- Mam tu znajomego gospodarza - oznajmił jeden z nich. Prowadzimy do niego i wymianimy lub też ufarbimy u niego spodnie.

Pożegnali się z nami i odeszli do widniejących niedaleko od drogi chat. Nie przejechaliśmy więcej jak trzysta metrów, gdy ukazał się na drodze z Jędrzejowa konny oddział Wehrmachtu. Popatrzaliśmy się na siebie w milczeniu. W tym czasie pożegnali nas nasi pasażerowie.